

Jerzy Dąbrowski, DoRzeczy, nr 9, 1-7.03.2021 r.



Grupa Ładosia próbowała uratować od 8 do 10 tys. Żydów z całej Europy. Dla porównania: dzięki Oskarowi Schindlerowi przeżyło 1,2 tys. Żydów. O poświęceniu polskich dyplomatów w Szwajcarii do niedawna nikt nie miał pojęcia

O tym, co robili Aleksander Ładoś i jego bliscy współpracownicy z polskiej ambasady w Bernie w czasie drugiej wojny światowej, dowiedziano się dopiero w 2017 r. dzięki artykułom Zbigniewa Parafianowicza i Michała Potockiego opublikowanym w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. Dziennikarze dotarli do materiałów ze śledztwa, które było prowadzone przez szwajcarską policję przeciwko Ładosiowi i jego tzw. grupie berneńskiej, zwanej też grupą Ładosia. Polscy dyplomaci wystawiali fałszywe paszporty, które kupowali od pracowników latynoamerykańskich ambasad. Narażali się w ten sposób na utratę immunitetu, co w następstwie poskutkowałoby zamknięciem polskiej placówki dyplomatycznej i usunięciem jej pracowników z terytorium Szwajcarii. To mogło też doprowadzić do ich aresztowania przez Niemców

W 2019 r. pod redakcją polskiego ambasadora w Szwajcarii dr. Jakuba Kumocha ukazała się „Lista Ładosia”, w której bardzo precyzyjnie podano liczbę kupionych „na lewo” paszportów Paragwaju, Haiti, Hondurasu i Peru. Państwa te w czasie wojny były neutralne, dlatego też z

tymi paszportami można było uratować Żydów przebywających w gettach. Polscy dyplomaci z Berna pod wodzą Aleksandra Ładosia: Stefan J. Ryniewicz, Konstanty Rokicki i Juliusz Kiihl wpisywali nazwiska przebywających w gettach Żydów, którzy dzięki nim unikali wywiezienia do obozów koncentracyjnych. Byli za to kierowani do miejsc internowania w Niemczech lub w Vittel w okupowanej Francji, gdzie w większości doczekali końca wojny.

Według autorów publikacji grupa Ładosia próbowała uratować od 8 do 10 tys. Żydów z całej Europy. Dla porównania: Oskar Schindler, dzięki któremu przeżyło 1,2 tys. Żydów, jak się dziś okazuje, nie był wcale nieskazitelną postacią. Jego pomoc podyktowana była chęcią pomnożenia zysków oraz zwykłą kalkulacją przed końcem wojny. Dzięki światowemu bestsellerowi Thomasa Keneallego oraz filmowi Stevena Spielberga „Lista Schindlera” ten współpracownik Abwehry i członek NSDAP został okrzyknięty bohaterem i najbardziej znanym obrońcą Żydów na świecie. O poświęceniu polskich dyplomatów w Szwajcarii do niedawna nikt nie miał pojęcia. Nawet instytut Yad Vashem w uznaniu zasług grupy berneńskiej przyznał tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata tylko konsulowi Konstantemu Rokickiemu i pomylił rangę polskich dyplomatów. Polski konsul honorowy w Zurychu Markus Blechner był też zdania, że takie tytuły należą się pozostałym członkom grupy Ładosia na czele z jej szefem. Dlatego też w 2017 r. wraz z 30 ocalonymi przez grupę berneńską zdecydował się złożyć wniosek o przyznanie tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata dla wszystkich jej członków.

REWOLUCYJNA MŁODOŚĆ

Doktor Sebastian Ładoś urodził się kilkanaście lat po śmierci swojego stryjecznego dziadka. Zafascynowany postacią wielkiego przodka - dzięki pozostawionym przez niego pamiętnikom - napisał biografię krewnego zatytułowaną „Zanim Bóg odwróci wzrok”. W swojej książce dr Sebastian Ładoś dzięki nigdzie niepublikowanym notatkom stryjecznego dziadka przedstawił wiele nieznanych faktów z jego życia, jak również historii Polski od czasów odzyskania przez nią niepodległości.

Urodzony w polskim, ale wielokulturowym Lwowie Aleksander, jak pisze Sebastian Ładoś: „Był wizjonerem i człowiekiem, który wyprzedził swoją epokę”. Dzięki dobrej sytuacji materialnej ojca, Jana Ładosia, który pracował jako starszy radca w Dyrekcji Poczty we Lwowie, Aleksander ukończył tamtejsze IV Gimnazjum Klasyczne. Władał biegle czterema językami. Już w gimnazjum, jak wszyscy jego koledzy, marzył o niepodległości Polski. Tu związał się z tajną organizacją narodowców Przyszłość, której program był ściśle związany z koncepcją Romana Dmowskiego i kładł nacisk na takie wartości, jak rodzina, tradycja i wolność gospodarcza.

Będąc już na studiach historycznych, które rozpoczął w 1910 r. na Uniwersytecie Lwowskim, objął przewodnictwo Kuźnicy, konspiracyjnego stowarzyszenia młodzieży akademickiej. Młody niepodległościowiec pisał artykuły. Często za udział w strajkach i wiecach był zatrzymywany przez austriacką policję. Na naukę zabrakło mu czasu.

W przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej Aleksander zastanawiał się, po której stronie stanąć w coraz mocniejszym konflikcie trzech zaborców. Walka w legionach u boku Austrii bez żadnych gwarancji niepodległościowych była dla niego bardzo niepewna. Uważał, że Polacy powinni poprzeć państwa zachodnie uwikłane w konflikt z Niemcami i Austrią. Alianci byli jednak w tzw. trójporozumieniu z Rosją, odwiecznym wrogiem Polaków.

W przytoczonym w biografii Ładosia fragmencie pamiętników czytamy: „Nie pochodząc z zaboru rosyjskiego, nie miałem nigdy żywiołowej nienawiści do Rosji, której nie znałem i której brutalnych metod postępowania nie odczuwałem na własnej skórze...

Nawet najgorsze prześladowania rosyjskie nie budziły we mnie tych obaw, co systematyczne, co prawda ubrane w formy prawne, ale nieubłagane metody niemieckie. Właśnie miałem w pamięci niedawne wypadki - Wrześnię, wóz Drzymały, wywłaszczenia. Podsycali one znakomicie słowiańską, podświadomą nienawiść do Niemców".

W dalszej formacji jego politycznego kręgosłupa Ładosiowi pomogło środowisko chłopskie. Zauroczony „Weselem” Wyspiańskiego i trafną oceną autora sztuki, że wolność wymaga porozumienia społecznego głęboko podzielonego społeczeństwa, zaprzyjaźnił się z młodymi ludźmi ze wsi skupionymi w Polskim Stronnictwie Ludowym. Dzięki nim poznał przyszłego premiera Polski Wincentego Witosa. Ładosiowi zaimponowały inteligencja i trzeźwe chłopskie spojrzenie „wójta z Wierchosławic” na sytuację polityczną pod zaborami. Witos namówił go do pomocy w tworzeniu Legionu Wschodniego przez Naczelny Komitet Narodowy. Ładoś został sekretarzem wydziału wojskowego. Tym departamentem w NKN kierował wtedy Władysław Sikorski. Poznał też profesora Stanisława Grabskiego, Stanisława Kota i kapitana Józefa Hallera, który miał objąć dowództwo Legionu Wschodniego. Tak to pierwsze kontakty Aleksandra zdecydowały o jego dalszej drodze życiowej.

W sierpniu 1914 r. opuszczał Lwów, żegnając matkę i rodzeństwo. Na założenie własnej rodziny nigdy nie starczyło czasu, a może nigdy nie trafił na kobietę swego życia. Bardzo

troszczył się za to o swoją matkę i siostrę.

LUBIANY DYPLOMATA

Czas pierwszej wojny światowej Ładoś spędził w Rapperswilu, gdzie włączył się w pracę działającej tam delegatury NKN. Dzięki swojemu centralnemu położeniu i neutralności w Szwajcarii działała większość polskich organizacji emigracyjnych, którym przewodzili: Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Romer i Józef Lipski. Tu Ładoś współredagował „Przegląd Polski” i wydał swoją pierwszą książkę pt. „Legiony”.

Pełen entuzjazmu i nadziei włączył się po wojnie w działalność na rzecz odrodzonej Polski. Jako sekretarz generalny polskiej delegacji pokojowej uczestniczył w bardzo trudnych rokowaniach traktatu ryskiego z Sowietami.

Dzięki kilku miesiącom negocjacji z Adolfem Abramowiczem Joffem, przewodniczącym sowieckiej delegacji, poznał dobrze meandry polityki wschodniego przeciwnika. Dwadzieścia lat później żałował, że nie mógł być przy ratyfikowaniu paktu Sikorski-Majski, który niczego Polakom nie gwarantował. W swoich pamiętnikach pisał, że z Rosją trzeba wynegocjować konkret, a nie zasady, które można dowolnie interpretować. Ładoś wiedział, że gen. Sikorski był pod ogromną presją ratowania polskich obywateli przebywających w gułagach, ale wierzył również, że mógłby wynegocjować lepsze warunki, a co za tym idzie - granice i przyszły powojenny rząd.

Doktor Sebastian Ładoś, przytaczając fragment pamiętnika swojego krewnego na temat traktatu ryskiego, ukazuje jeszcze jeden nieznany szerzej szczegół. Rosjanie w zamian za odszkodowania i reperacje wojenne zaproponowali naszej delegacji złoto i kosztowności o wartości 300-400 mln. Precjoza te, jak się domyślali nasi dyplomaci, były zrabowane rodzinie carskiej i rodzimej arystokracji. Polacy nie zaakceptowali kradzionych kosztowności, dlatego też nic innego w zamian nie dostali.

W latach 20. Ładoś pracował jako ambasador na Łotwie i konsul w Monachium.

Szczególnie w Bawarii dało się wyczuć niechęć do Polaków. Jednak świeżo upieczony konsul zyskał wiele sympatii w kręgach politycznych z powodu... dobrej znajomości gry w brydża.

Nawiązał też świetny kontakt z prezydentem

Republiki Bawarii, dr. Heinrichem Heidem. Zwracał uwagę na to, że oba nasze kraje łączyła głęboka wiara katolicka, która powinna być płaszczyzną do ich zbliżenia. Ładoś zorganizował w Monachium wizytę prymasa Polski Augusta Hlonda. Tak o niej pisał w swoich pamiętnikach: „Po obiedzie odbył się wielki raut uświetniony występami najlepszych artystów opery monachijskiej, na którym oprócz członków korpusów dyplomatycznych z posłem francuskim markizem Andre d'Ormessonem mogłem przedstawić ks. kardynałowi Hlondowi paręset osób ze świata naukowego, literackiego, dziennikarskiego i artystycznego”.

Polski konsul miał też okazję rozmawiać w swoim ojczystym języku z prezydentem Rzeszy Hindenburgiem, który wspominał swoje szczęśliwe dzieciństwo w Poznaniu, w którym przyszedł na świat w 1847 r.

Niestety dyplomatyczna kariera Aleksandra Ładosia w II Rzeczypospolitej dobiegła końca wraz z pojawieniem się w MSZ Józefa Becka. Powodem zwolnienia były sympatie Ładosia do przeciwników przewrotu majowego.

Do służby dyplomatycznej powrócił dopiero w pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej.

Tu przydały się znajomości zadziergnięte już podczas pracy w NKN i utrwalone w 1936 r. podczas spotkania z gen. Sikorskim w domu Ignacego Paderewskiego w Morges.

NA SZWAJCARSKIEJ ZIEMI

1 września 1939 r. Aleksander Ładoś zanotował w swoim pamiętniku: „Wczesnym rankiem obudził mnie huk bomb spadających na Warszawę. Najazd niemiecki nastąpił barbarzyńskim obyczajem, bez wypowiedzenia i całkiem niespodziewanie”.

Po kilku dniach bombardowania Warszawy i konsultacji z dalszą rodziną Ładoś zdecydował się ewakuować na wschód prawie 80-letnią matkę i swoją już kilka lat wcześniej owdowiałą siostrę. Po wielu perypetiach dotarli do Zaleszczyk, gdzie do listy dyplomatycznej, na której figurowały

nazwiska matki i siostry, dopisał jeszcze 20 przypadkowych osób błagających o pomoc w przekroczeniu granicy.

Do Paryża dotarli już po utworzeniu nowego rządu Polskiego we Francji. Premier Władysław Sikorski mianował

Aleksandra Ładosia ministrem bez teki. Przez kilka miesięcy Ładoś współpracował z gen. Sosnkowskim nad stworzeniem państwa podziemnego i łączności z krajem.

Sikorski czyścił kadry z piłsudczyków we wszystkich polskich placówkach na świecie. I tak usunął postać RP w Bernie Tytusa Komarnickiego, na którego miejsce wyznaczył Ładosia.

Aleksander zostawił matkę i siostrę w Angers, a sam udał się do polskiego poselstwa w Bernie.

10 maja 1940 r. pojechał samochodem po swoich bliskich. Okazało się, że tego dnia Niemcy wkroczyli do Francji. W ostatnim momencie udało się przekroczyć z powrotem granicę szwajcarską.

Przy wjazdach do miast ustawiono posterunki wojskowe i barykady. Szwajcarzy ogłosili mobilizację już 1 września 1939 r. Oficjalnie kraj był neutralny, ale jego obywatele sympatyzowali z aliantami. W jednym z raportów niemieckiego wywiadu z 11 listopada 1939 r. tak pisano na temat Szwajcarów: „Wobec obywateli Rzeszy używa się tutaj obelżywych określeń, takich jak Sauschwob (szwabska Świnia). W minionych miesiącach wielu uczciwych Niemców zostało wydalonych z tego kraju”.

Po ataku Niemiec na Francję zdemoralizowani żołnierze francuscy w panicznym odwrocie przekroczyli bez walki granicę szwajcarską i zostali tam internowani. Mówił o tym dr. Sebastianowi Ładosiowi Georges Kuta, syn polskiego żołnierza z 2. Dywizji Strzelców Pieszych, która pod dowództwem gen. Bronisława Prugara-Ketlinga przekroczyła granicę francusko-szwajcarską w szyku bojowym. Panowie poznali się kilka lat temu. Georges Kuta po pobycie w Indiach zamieszkał w Polsce, gdzie odkupił przedwojenne gospodarstwo swojego dziadka. Jego ojciec akcentował ogromne morale, jakim charakteryzowali się polscy żołnierze.

Cały czas, jak relikwie, Georges Kuta przechowuje zdjęcia swojego ojca z jego pobytu w Szwajcarii. Mówi, jak bardzo ojciec cenił Aleksandra Ładosia za okazaną mu pomoc. Już miesiąc po przybyciu na nową placówkę w Bernie Aleksander Ładoś musiał zatroszczyć się o 13 tys. polskich żołnierzy, którzy zostali tam internowani. Polacy zostali zatrudnieni przy osuszaniu bagien, karczowaniu lasów i pracach polowych. Z powodu mobilizacji brakowało rąk do pracy. Jednak nie wszyscy młodzi żołnierze chcieli spokojnie dożyć końca wojny, pracując w Szwajcarii. Wielu próbowało ucieczek. Chcieli dalej walczyć z Niemcami. Złapani na granicy przez Szwajcarów ładowali w więzieniu, a poseł Ładoś musiał osobiście każdego z nich wyciągać z aresztu. Jednym z uciekinierów był młody chłopak, Marian Stradowski, któremu dyplomata zaproponował skończenie studiów w Szwajcarii. Właśnie otworzyła się możliwość dokończenia dla wielu polskich żołnierzy edukacji rozpoczętej w Polsce.

W Szwajcarii z inicjatywy prof. Adama Vetulaniego w 1941 r. powstały trzy obozy uniwersyteckie i jeden licealny. Polscy żołnierze też zdawali maturę lub kończyli kursy zawodowe.

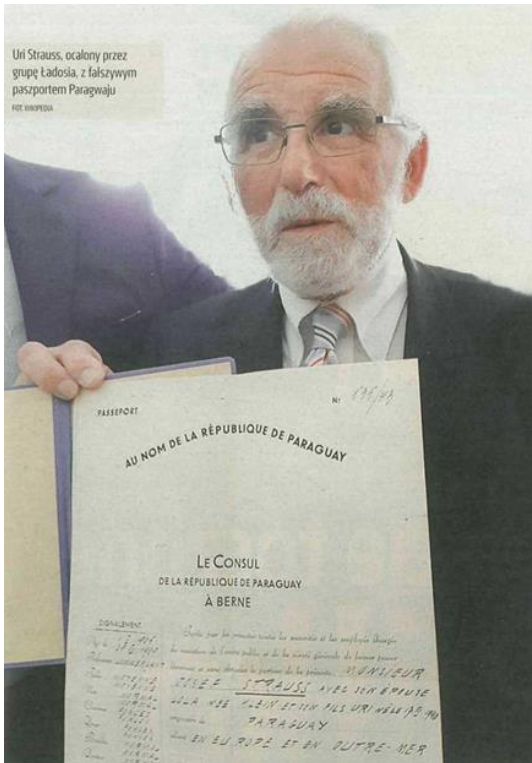
O Stradowskim po raz drugi usłyszał Ładoś dwa lata przed swoją śmiercią, gdy ten został mianowany 14 lipca 1961 r. ambasadorem Polski w Indonezji.

Polacy cieszyli się w Szwajcarii wielką sympatią. Cytowany wcześniej raport niemieckiego wywiadu pisze: „W celu udzielenia pomocy Polakom niektórzy Szwajcarzy utworzyli organizację charytatywną o nazwie »Pro Polonia«. Według otrzymanych informacji prasa nadal opisuje zniszczenia Warszawy spowodowane niemieckim bombardowaniem oraz cierpienia polskiej ludności. To również pokazuje niechętnie nastawienie wobec Niemiec”.

Jednak szwajcarskie władze obawiały się konkurencji Polaków. Obarczano ich winą za zmniejszenie racji żywnościowych dla autochtonów, a nade wszystko obawiano się kontaktów Polaków ze Szwajcarkami. Komisariat do spraw Internowania 1 listopada 1941 r. wydał tzw. pomarańczowy rozkaz, który zabraniał wręczania polskim żołnierzom pieniędzy, ubrań i prezentów, a także wydał zakaz zawierania małżeństw miejscowych kobiet z naszymi żołnierzami, który i tak nie był respektowany. Około tysiąca Polaków zostało po wojnie w Szwajcarii.

Jak pisał prof. German Ritz, wysoki komisarz ONZ ds. praw człowieka: „Stali się częścią wspólnoty, pracowali i żyli wśród zwykłych ludzi. Wspólnie z nimi internowani dbali o zachowanie bezpieczeństwa i zapewnienie utrzymania państwa w czasie wojny”.

EMIGRACJA I POWRÓT



W lipcu 1945 r. Szwajcarzy cofnęli uznanie dla polskiego rządu w Londynie.

15 sierpnia 1945 r. Ładoś podał się do dymisji i przekazał poselstwo w Bernie tymczasowemu charge d'affaires powołanemu przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie. Decyzja ta przez część polskiej emigracji odebrana została jako kapitulacja. Dyplomata widział, jak wszyscy żołnierze Prugara-Ke- tlinga byli zmęczeni tą sytuacją i domagali się jakiegoś rozwiązania. Część z nich chciała natychmiast wracać do Polski, inni myśleli o emigracji.

W emigracyjnych kręgach rozpętano nagonkę na Ładosia. Niektórzy działacze zarzucali mu, że jest sowietofilem i że chce „przypodobać się” nowym władzom w Warszawie.

W swojej książce Sebastian Ładoś pisze nawet o donosach na swojego krewnego nadsyłanych do francuskiej policji, w których znajdowały się informacje o wożeniu przez niego złota dla francuskiej partii komunistycznej.

Ładoś od początku nie miał złudzeń co do przyszłego kształtu Polski, po wojnie jednak realizował politykę swojej partii. Był przedstawicielem PSL w Europie Zachodniej i to zobowiązywało go do posłuszeństwa względem premiera Mikołajczyka, z którym jednak coraz bardziej nie było mu po drodze. O niechęci do współpracy z premierem pisał pozostający w Szwajcarii dziennikarz Jerzy Stempowski w „Historii Ładosia”.

Po referendum w 1946 r. Ładoś notował: „Przy pomocy terroru i »cudów nad urną« przeprowadzono tzw. wybory. Ogłoszono ich sfałszowane wyniki.

Można przy pomocy policji i bagnatów władzę zdobyć. Ale bagnety mają to do siebie, że można nimi wiele zrobić, ale siedzieć na nich nie sposób”.

Aleksander Ładoś pozostał na emigracji z siostrą. Ich matka zmarła zaraz po wojnie. W Sinceny, we Francji, prowadził małe gospodarstwo. W 1954 r. przenieśli się do Lumigny, gdzie właściciele pozwolili im zamieszkać w pomieszczeniach gospodarczych swojego zamku. Żyli w biedzie, hodując kuty i uprawiając truskawki. Wrócili do Polski dopiero w 1961 r., dwa lata przed śmiercią Aleksandra, który był już wtedy chory na raka. W Polsce finansowo pomagała im rodzina, m.in. aktorka teatru Ateneum w Warszawie, Irena Ładoś.

Inni polscy dyplomaci z Berna po zwolnieniu z pracy w konsulacie żyli podobnie. Ryniewicz wyemigrował po wojnie do Argentyny, gdzie założył myjnię samochodową. Udzielał się w środowisku tamtejszej Polonii. Zmarł w 1987 r. Juliusz Kiihl wyjechał do Kanady. Prowadził firmę budowlaną i handlował zegarkami. Konstanty Rokicki zmarł w Szwajcarii w 1958 r. Jak pisał ambasador Jakub Kumoch: „Został zakopany w sekcji dla ubogich na cmentarzu w Lucernie”.

W 2018 r., po zidentyfikowaniu jego szczątków, został pochowany z należytymi honorami.
©©Wszelkie prawa zastrzeżone

Opracował: Aron Kohn – Hajfa, Izrael